

Josephine Crawley QUINN, *In Search of the Phoenicians*, Miriam S. Balmuth Lectures in Ancient History and Archaeology 2, Princeton University Press, Princeton and Oxford 2018, ss. XXVII + 335.

Autorka książki, Josephine C. Quinn, profesor historii starożytnej na Uniwersytecie Oksfordzkim i wykładowca w Worcester College, zaproponowała osobliwe, aczkolwiek w kontekście najnowszych trendów kulturowych niezupełnie nowe, podejście do historii Fenicjan. Punkt wyjścia stanowi założenie, którego sedno ujął Ernest Gellner: „Nacjonalizm nie oznacza obudzenia w narodach samoświadomości; on wynajduje narody tam, gdzie one nie istnieją”. Wychodząc od stwierdzenia, że współczesne narody mają ogromny kłopot z etnogenezą i samoidentyfikacją, prof. Quinn twierdzi, że podobne uwarunkowanie nie ominęło Fenicjan. W nowszych czasach rozmaite „etykiety” narodowe przypięto grupom etnicznym, które wcześniej takiej tożsamości nie znały, bądź się nią nie interesowały. To samo zjawisko istniało w starożytności, co widać, jak sądzi Quinn, w odniesieniu do Fenicjan, których samookreślanie się nie wychodziło poza ramy miast, w których mieszkali, oraz rodzin, do których należeli. Konsekwentnie, „Fenicjanie” to swoiście sztuczny twór, który swoje miejsce i „karierę” w historii zawdzięcza przypisywaniu im, jako zwartej etnicznej całości, sławy najznakomitszych starożytnych żeglarzy, założycieli Kartaginy i innych miast oraz twórców pisma alfabetycznego.

W ostatnim okresie mamy do czynienia z paradoksem. Wcześniej Fenicjanie, ich specyficzna historia i kultura, nie znajdowali się w centrum uwagi, ponieważ historycy starożytności i archeologowie koncentrowali się na dziejach Grecji i Rzymu, zdecydowanie bardziej widowiskowych i obejmujących niezwykle szerokie spektrum spraw i problemów. Lud, który w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem zamieszkiwał niewielki skrawek terytorium nad Morzem Śródziemnym i w górach Libanu, na północ od Galilei, nie wydawał się zbyt interesujący, tym bardziej że – mimo iż wynalazł pismo alfabetyczne – nie zostawił po sobie tekstów odtwarzających własne dzieje. Dopiero nowsze odkrycia archeologiczne przeprowadzone na terenie Libanu oraz wzgląd na coraz lepiej rozpoznawane i dowartościowane dziedzictwo Fenicjan w różnych rejonach Śródziemnomorza, aż po Sycylię i Hiszpanię, sprawiły ożywienie zainteresowania owocującego publikacjami i konferencjami naukowymi na temat Fenicjan. W nawiązaniu do tych osiągnięć, Quinn deklaruje z przekorą: „Jednak moją intencją tutaj nie jest po prostu wydobyć Fenicjan z niezasłużonych mroków. Wręcz przeciwnie,

w gruncie rzeczy zamierzam rozpocząć od wykazania, że oni faktycznie nigdy nie istnieli jako świadoma siebie zbiorowość albo «lud». Sam termin «Fenicjanie» jest wynalazkiem Greków i nie ma żadnych dowodów w zachowanych źródłach starożytnych, że ci Fenicjanie postrzegali siebie, albo działali, w terminach zbiorowych powyżej poziomu miasta, a w wielu przypadkach po prostu rodziny” (s. XVII-XVIII). Autorka nadmienia, że jedyną jak dotąd znaną osobą w starożytnym świecie, która określała siebie mianem Fenicjanina, był grecki pisarz Heliodor z Emessy (współczesne Homs w Syrii), żyjący w III lub IV w. ery chrześcijańskiej. Uderza fakt, że jego biografia wykracza poza ramy chronologiczne i geograficzne, w jakich są sytuowani Fenicjanie. Promując najnowsze tendencje w badaniach nad etnicznością, autorka upatruje ich zwolenników i przedstawicieli także w historykach starożytności i archeologach, którzy wskazują na płynność i nieokreśloność tożsamości etnicznej mieszkańców basenu Morza Śródziemnego. Z tego wynika konkluzja: „To znaczy, że niektóre z najbardziej znanych «ludów» starożytności mogły nie być w ogóle ludami” (s. XXI).

Książka, którą otwiera *Spis treści* (s. VII), *Spis ilustracji* (s. IX-X), *Wykaz skrótów* (s. XI-XII) i *Wprowadzenie* (s. XIII-XXVII), składa się z trzech części, które stanowią poszerzoną wersję trzech wykładów w ramach projektu opatrzonego nazwą Miriam S. Balmuth Lectures in Ancient History and Archaeology.

Część pierwsza, zatytułowana *Phantom Phenicians* (s. 1-62), skupiając się na tekstach, zestawia ogólnie przyjęty obraz Fenicjan jako zwartego ludu. bądź kultury, z radykalnie odmiennym spojrzeniem, które wynika ze starożytnych źródeł. Rozdział pierwszy, *Nie ma wielbłądów w Libanie* (s. 3-24), umieszcza panujący obraz Fenicjan w kontekście współczesnej retoryki i polityki. Nowe państwa narodowe, którymi są Liban i Tunezja, w dwóch różnych rejonach świata odwołują się do Fenicjan jako swoich przodków, co oznacza, że pojmują i przedstawiają ich jako „naród”. Tego rodzaju podejście oznacza narzucanie na starożytną rzeczywistość interpretacji nacjonalistycznej, której rodowód sięga XIX-wiecznej Europy. Szczególną rolę w usankcjonowaniu tych zapatrywań odegrał prof. Sabatino Moscati z książką, która ukazała się również w języku polskim (*Świat Fenicjan*, Warszawa 1971), oraz zorganizowaną w 1988 r. w Wenecji wystawą *I Fenici* (Fenicjanie). Rozdział drugi, *Synowie Tyru* (s. 25-43), przekonuje, że – wbrew współczesnym roszczeniom politycznym – starożytne źródła odnośnie do samoidentyfikacji Fenicjan jako zwartej grupy etnicznej są znikome. Aczkolwiek mamy ponad 10 tysięcy inskrypcji w języku fenickim,

żadna nie poświadcza samookreślenia się kogoś jako Fenicjanin, poprzestając wyłącznie na uwypukleniu jego związku z miastem albo rodem. Określenie „Fenicjanie”, tak samo jak „Kananejczycy”, pochodzi z zewnątrz. Rozdział trzeci, *Lud Morza* (s. 44-62), porusza kwestię nazewnictwa wypracowanego przez bliższych i dalszych sąsiadów, zwłaszcza zachowanego w piśmiennictwie greckim i rzymskim. Nawet wtedy, gdy występuje tam nazwa „Fenicjanie”, ona ona nieomal konotacje mityczne i obejmuje rozmaite elementy społeczne i kulturowe. Nie odnosi się więc do konkretnej grupy etnicznej powiązanej historią, terytorium i dziedzictwem.

Przedmiotem części drugiej, opatrzonej tytułem *Wiele światów* (s. 63-131), są przedmioty i praktyki, których poznawanie rzuca światło na to, jak żyli i działali ludzie posługujący się językiem fenickim, bez uprzedniego założenia, że byli Fenicjanami. Rozdział czwarty (s. 65-90) omawia kwestię kultury, przy czym autorka przypisuje duże znaczenie monetom. Sugeruje, że do schyłku V w. przed Chr., kiedy Kartagina zapoczątkowała bicie własnych monet z wizerunkiem palmy (gr. *phoinix*), nie ma żadnych materialnych dowodów na istnienie cywilizacji lub tożsamości fenickiej. Ale i nowe monety nie wskazują na tożsamość zbiorową, lecz dążenie Kartaginy do wzmocnienia swojej roli za pomocą koncepcji „fenickości”. Mieszkańcy miast, którym początek dali emigranci z Lewantu, rozsiane w różnych częściach Śródziemnomorza, w sytuacji diaspory nie mieli poczucia jedności, która potwierdzałaby świadomość wspólnej etniczności. Rozdział piąty, opatrzony tytułem *Krag tofet* (s. 91-112), zawiera refleksję wokół kultu Baal Hammona, czczonego od VIII w. przed Chr. w Kartaginie, natomiast rozdział szósty, *Śródziemnomorski Melkart* (s. 113-131), omawia kult Melkarta, który od co najmniej IV w. przed Chr. stanowił spoiwo wielu migrujących wspólnot. W obu przypadkach Kartagina odgrywała centralną rolę, co miało decydujący wpływ na wzrost jej znaczenia politycznego i kulturowego.

Część trzecia (s. 133-200) została zatytułowana *Tożsamości imperialne*. Wbrew rozpowszechnionemu pogładowi, że kres historii fenickiej na wschodzie położyły pod koniec IV w. przed Chr. podboje Aleksandra Wielkiego, a na zachodzie zburzenie w II w. przed Chr. Kartaginy przez Rzymian, autorka twierdzi, że żywotność i oddziaływanie kultury fenickiej wzrosły w okresie hellenistycznym i rzymskim. Rozdział siódmy, *Pierwszy Fenicjanin* (s. 135-152), przekonuje, że wskazuje na to wzrost zainteresowania „Fenicjanami” na wschodzie, zaś rozdział ósmy, *Nowy świat fenicki* (s. 153-175) – także na zachodzie, co znalazło wyraz w określeniu „punicki”.

Zarówno na wschodzie, jak i zachodzie dominował czynnik kulturowy, a nie etniczny. Rozdział dziewiąty, *Wyspy fenickie* (s. 176-200), porusza temat poszukiwania identyfikacji swoich prapoczątków z Fenicjanami przez intelektualistów angielskich i irlandzkich. Poczynając od XIX aż do XX w., czynili to z różnych pobudek, dając wyraz sprzecznym celom i dochodząc do radykalnie odmiennych wniosków.

*Konkluzję* (s. 201-208) można sprowadzić do wspólnego mianownika: książka nie traktuje o braku dowodów na tożsamość Fenicjan, lecz o tym, co możemy zrobić z tym faktem. Quinn twierdzi, że Fenicjanie stanowią wytwór nowożytnego nacjonalizmu, który wykorzystał koncepcję fenickości do własnych nacjonalistycznych potrzeb i celów. Całość zamykają rozbudowane przypisy (s. 209-271), obszerna bibliografia (s. 273-317), wykaz źródeł ilustracji (s. 319) oraz indeks (s. 321-335).

Książka J. C. Quinn stanowi doskonały przykład, jak odmiennie od innych badaczy można rozpatrywać ogólnie znane źródła i do jak odmiennych wniosków można dojść posługując się tymi źródłami. Ponad pół wieku temu zapanowała moda na Fenicjan, a chociaż nigdy nie osiągnęła tak wielkich rozmiarów, iżby skutkowała „pan-fenicjanizmem”, to jednak zadomowiła się w umysłach i dociekaniach historyków starożytności i archeologów. Rzeczywiście, nie brakowało oznak zawłaszczania tożsamości i historii fenickiej. Przykładowo, Gerhard Herm opublikował monografię (*Die Phönizier*, Düsseldorf-Wien 1973), w której zamieścił fotografię współczesnego libańskiego strażnika Świętych Cedrów z sugestią, że starożytni Fenicjanie wyglądali podobnie. Quinn, odcinając się od tych tendencji, idzie w kierunku wytyczanym obecnie przez badaczy, którzy przeprowadzają grubą linię demarkacyjną między „historią rzeczywistą” a „historią wyobrażoną”. To spojrzenie nie ominęło starożytnego Izraela, skutkując radykalną reinterpretacją historycznej wiarygodności Biblii.

Jak odnieść się do poglądów profesor Quinn? Na pewno nie należy ich lekceważyć, bo jej refleksja jest spójna i logiczna, lecz, z drugiej strony, nie powinno się ich przeceniać ani, tym bardziej, monopolizować. Jak powszechność jakiejś opinii może nie mieć wiele wspólnego z jej prawdziwością, tak również podważenie rozpowszechnionej opinii, choćby najbardziej atrakcyjne, nie znaczy, że na pewno jest prawdziwe. Podczas lektury książki odnosi się nieodparte wrażenie, że w nawiązaniu do nowożytnych realiów autorka myśli i przedstawia to, co chce osiągnąć, a następnie dostosowuje do swoich założeń zachowane starożytne świadectwa piśmiennicze i artefakty. Istotnie, narodziny tożsamości narodów Europy, co potwierdza Anne-Marie

Thiesse, historyk i socjolog literatury związana z paryskim Centre National de la Recherche Scientifique, dokonały się w ostatnich trzech stuleciach (A.-M. Thiesse, *Powstawanie tożsamości narodowych. Europa w wiekach XVIII-XX*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2019), a więc całkiem niedawno. Lecz narody mają za sobą długą przeszłość, której korzenie sięgają bardzo głęboko. Teza, że etniczna tożsamość Fenicjan ma początki dopiero w V w. przed Chr. w Kartaginie, czyli daleko od Fenicji, oznacza, że o tym, co historycznie prawdziwe nie możemy powiedzieć nic, zanim nie pojawi się to w dokumentach. Jest to teza ryzykowna, bo przecież przejawy samoświadomości wyrażane w tekstach czy artefaktach nie pochodzą znikąd, lecz odzwierciedlają znacznie wcześniejszy stan rzeczy. Jeśli dobrze rozumiem poglądy prof. Quinn, jej błąd polega na nadmiernym przenoszeniu istoty tożsamości narodowej, jaka ukształtowała się współcześnie, na sytuację w starożytności. Fenicjanie nie byli narodem takim, jak Polacy, Francuzi czy Niemcy, ale nie można zanegować ich tożsamości jako ludu, takiego jak Izraelici, Ammonici, Moabici czy Edomici.

Interesujący jest ten wątek refleksji prof. Quinn, który uwypukla żywotność i trwałość dziedzictwa Fenicjan. Podobne zjawisko ma miejsce również w naszych czasach. Podczas gdy globalizacja niweluje tożsamość i suwerenność poszczególnych narodów, właśnie naród staje się schronieniem i miejscem przetrwania etnicznego i kulturowego, co znaczy, że narody mają przed sobą obiecującą przyszłość. Z Fenicjanami było inaczej. Podczas „globalizacji”, jaka miała miejsce w okresie hellenistycznym i rzymskim, wnieśli niemało do ogólnego dorobku, pozostawili też po sobie pamięć, ale – analogicznie jak wiele innych ludów – zeszli ze sceny dziejów. Zatem Fenicjanie nie byli narodem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, bo tego określenia nie można odnieść do żadnej starożytnej społeczności, istnieje jednak wiele mocnych i przekonujących przesłanek, że mieszkańcy najważniejszych miast wybrzeża fenickiego – Tyru, Sarepty, Sydonu, Bejrutu, Byblos, Arpados – mieli wyraźną świadomość łączących ich wspólnych więzi historycznych, cywilizacyjnych, kulturowych i religijnych, których spoiwem był język fenicki. Udając się na „poszukiwanie Fenicjan”, nie powinniśmy z góry zakładać, że nie istnieli, ani wykluczać zupełnie innego myślenia, też uwiarygodnionego świadectwami, w przekonaniu, że przeciwne założenie jest bezzasadne.

*ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa*